

NA CO JEST GOTOWA EMERSON, ŻEBY ZASŁUŻYĆ
NA POCHWAŁĘ SWOJEGO SZEFA?

SARA CATE

SALACIOUS PLAYERS CLUB #1

POCHWAŁA



Tytuł oryginału

Praise

Copyright © 2022 by Sara Cate

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-166-5

SARA CATE

POCHWAŁA

SALACIOUS PLAYERS CLUB #1

TŁUMACZENIE

ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Siedem lat temu

Emerson

– Scena wyglądała tak: złapałem jej włosy i owinąłem je sobie wokół nadgarstka, było zajebiście, wtedy spojrzałem jej prosto w oczy i powiedziałem „bądź grzeczną dziewczynką i possij mi fiuta”. Następną rzeczą, jaką zobaczyłem, była jej pięść mknąca w kierunku mojej twarzy.

– Cholera! – Krzywi się Garrett.

– O kurwa! – grzmi Hunter.

Siedząca po drugiej stronie stołu Maggie, jedyna kobieta w naszej ekipie, spogląda na mnie z przerażeniem.

Dotykam delikatnie purpurowego sińca, który rozlał się wokół mojego oka, i syczę z bólu.

– Chyba jej się nie podobało – dodaje Maggie z lekkim uśmiechem, wypijając łyk białego wina.

– Tak sądzisz? – wypalam, po czym biorę szklanę z zimnym piwem i przykładam szkło do twarzy, aby stłumić pulsujący ból wokół gałki ocznej. Oko boli, ale nie tak bardzo jak urażona duma. Nic nie może się równać z upokorzeniem wywołanym przez soczystą śliwę pod okiem, w dodatku zafundowaną przez prześliczną, drobną brunetkę, z którą flirtowałem od tygodni i wprost nie mogłem się doczekać, żeby w końcu ją zaliczyć.

– Rozumiecie... Myślałem, że świetnie się dogadujemy. Wydawało się, że lubi się zabawić i na pewno była chętna, ale chyba

jednak się pomyliłem. Najwyraźniej nie spodobała jej się ta odrobina męskiej dominacji w łóżku.

Na moment przy stoliku zapada cisza. Razem z trójką współpracowników wprowadziliśmy tradycję wieczornych *happy hours* w czwartki w pobliskim pubie. Wszyscy nienawidzimy firmy działającej w branży rozrywkowej, w której pracujemy. Kiedy się zatrudniliśmy, kierowaliśmy się wyłącznie emocjami i zapalem do pracy, a teraz spotykamy się na drinkach raz w tygodniu, żeby snuć opowieści i plany, jak inaczej zarządzalibyśmy firmą. I o ile lepiej by nam było, gdybyśmy działali na własną rękę. Takie tam pogaduszki. Przecież żadne z nas nie jest gotowe, by opuścić ciepłe posadki i założyć coś własnego.

Poza tym często rozmawiamy o seksie, każdy z nas ujawnia brudne łóżkowe sekrety, jakbyśmy byli grupą starszuchów dzielących się epickimi opowieściami o dawno minionej wojnie. Nawet nasza skromna Maggie włącza się do dyskusji. Poza Hunterem i jego wieloletnią dziewczyną Isabel reszta jest singlami i chcemy, żeby tak właśnie zostało. Jedną z zalet pracy w przemyśle rozrywkowym jest to, że pracujemy nocami, na imprezach i suto zakrapianych wieczorkach, co oznacza, że dość regularnie nadarza się okazja, żeby pójść z kimś nowym do łóżka, a to z kolei dostarcza nam wielu tematów do rozmów, więc nie musimy spędzać całego czasu wyłącznie na narzekaniu na naszą firmę.

– Kurwa, stary – odpowiada Garrett, przyglądając mi się w zamyśleniu – że też nie ma takiej apki, w której można byłoby parować ludzi według tych małych perwersji, jakim lubią się oddawać w sypialnianym zaciszu.

Natychmiast wszyscy przy stole wybuchają śmiechem, jakby usłyszeli genialny dowcip. Bo to właśnie robi Garrett. Żartuje i po każdym zdaniu, które pada z jego ust, spodziewa się lawiny rozważonych komentarzy, ale do tego już zdążyliśmy się przyzwyczaić.

– Mówię, kurwa, poważnie. Czy nie byłoby fajnie, gdybyś mógł umówić się z kimś, kto lubi świntuszyć w ten sam sposób

co ty? Nie musiałbyś ani tego ukrywać, ani wstydzić się rzeczy, od których stawiasz namiot w portkach.

– Chyba cię popierdoliło, Garrett – odpowiada Hunter, ale kiedy odstawiam pustą szklankę na stół, nie mogę pozbyć się z głowy tej myśli.

Dlaczego aplikacje randkowe nie dobierają ludzi według ich fantazji? Albo jeszcze lepiej... co by było, gdyby można było zatrudnić kogoś, kto je spełni?

I do tego jeszcze w bezpiecznym miejscu, by można się im w pełni oddać?

W tym momencie doznaję olśnienia, że grupa ludzi z doświadczeniem w branży rozrywkowej może posiadać odpowiednie kompetencje, aby zrealizować dokładnie coś takiego. Gdybyśmy tylko mieli wystarczająco dużo odwagi, by wykonać ten krok. Moglibyśmy zacząć od serwisu randkowego nie ograniczającego się tylko do podrywania i flirtowania, ale byłby poważną platformą, gdzie ludzie nie musieliby się wstydzić swoich najdziwniejszych upodobań.

Potem można byłoby rozwinąć skrzydła. Od aplikacji do serwisu... a pewnego dnia do prawdziwego klubu dla grzeszników.

– Wcale nie – przekonuje Garrett. – Kto z nas nie ma jakichś pokręconych łóżkowych fantazji, które zawsze chciał zrealizować, ale za bardzo wstydził się o nich mówić? To znaczy, oczywiście, na przykład Emerson się nie wstydził.

Znowu wybuchają śmiechem, a Hunter trąca mnie łokciem w żebra. Nie odpowiadam, bo wciąż rozważam ten pomysł.

– Daj spokój. Mówię poważnie – oznajmia Garrett. – Po tej całej gównoburzy, którą rozpętałeś, co byłoby tym jedynym marnieniem, o którego spełnienie chciałbyś poprosić? Wiesz, że coś jest na rzeczy. Dajesz.

– Ty pierwszy – odpowiada Maggie z zadowolonym uśmiechem. Jako jedyna kobieta, w dodatku nieco powściągliwa, Mag-

gie do perfekcji opanowała sztukę odbijania piłeczki do nas, w miarę możliwości odwracając uwagę od siebie.

– Dobra – zaczyna Garret.

Na chwilę wyłączam się z prowadzonej przez nich rozmowy, a każde z nich dzieli się swoimi najgłębszymi, najmroczniejszymi fantazjami erotycznymi, ponieważ, zgodnie z przewidywaniami Garretta, każdy z nas je posiada. I wcale nie są takie znowu pokręcone.

Zastanawiam się... jeśli każdy z siedzących przy tym stoliku ludzi ma swoją wymarzoną perwersję, o której boi się mówić głośno... to czy ma je także każda z osób siedzących w tym pubie? Każdy w tym mieście? Kraju? Na całym świecie?

– W porządku, Emerson – odzywa się Hunter, szturchając mnie w ramię. – Twoja kolej.

– Och, to proste – przerywa mi Garret. – Nie słyszałeś jego historii? Emerson lubi dominować, a potem oberwać z piąchy w twarz.

Pozostali zaczynają się głośno śmiać, a ja do nich dołączam, choć nie odpowiadam.

Uśmiechając się do szklanki, wypijam drinka, ale nie pozwalam sobie na żadną inną reakcję. Mogą myśleć, że dominacja jest w moim stylu, ale wcale nie o nią chodzi.

Następnego dnia rano dostajemy telefon, że firma, w której pracujemy, zbankrutowała. Składają wniosek o upadłość i wszyscy zostajemy bez pracy, ale zanim ktokolwiek z nas pójdzie na bezrobocie, opracowujemy własny biznesplan. Ja kieruję firmą, Garrett zajmuje się klientami, Hunter współpracuje z deweloperami, Maggie zarządza nami wszystkimi. I nie ma rzeczy, która mogłaby pójść nie tak.

I w ten sposób rodzi się Salacious Players' Club ¹.

¹ *Salacious* – (z ang.) lubieżny, grzeszny, czyli w wolnym tłumaczeniu Stowarzyszenie Upadłych Grzeszników (przyp. tłum.).

ZASADA NR 1: NIE UMAWIAJ SIĘ Z DUPKAMI – CZAS RZUCIĆ PALANTA.

Charlie

– Kurwa, co jest z tobą nie tak, Charlie? – rzuca Beau, gdy tylko zauważy, że podejrzdam z opuszczonymi szybami.

Wysiadam z samochodu, zgrzytając zębami, i z hukiem zamykam za sobą drzwi. Spoglądam na swoją młodszą siostrę, która przygląda mi się z fotela pasażera, i przetykam upokorzenie spowodowane faktem, że jest świadkiem, jak mój dumny były chłopak opieprza mnie na trawniku, stojąc przed swoim nowym domem. Nawet nie pytam, co zrobiłam, bo zawsze tak jakoś wychodzi, że przy nim wszystko dzieje się z mojej winy.

– Spierdalaj, Beau – mruczę przez zaciśnięte zęby. – Po prostu oddaj mi moją połowę kaucji i więcej się nie zobaczymy.

Ubrany w dres zatrzymuje się między pickupem a drzwiami wejściowymi, trzymając w rękach karton do przeprowadzki.

– Bardzo chętnie, ale nie było cię na ostatnim spotkaniu z właścicielem, więc wysłali pieniądze bezpośrednio do mojego taty. Będziesz musiała je sobie od niego odebrać.

– Do twojego ojca? Co? Dlaczego?

Beau wnosi do domu pudło z napisem „duperele do XBoxa” i upuszcza je na podłogę obok telewizora, po czym wraca do pickupa. Teraz wynajął nowe mieszkanie z najlepszym kumplem i wygląda na to, że nadal ma do mnie pretensje o zerwanie. Beau i ja chodziliśmy ze sobą przez piętnaście miesięcy, z czego sześć spędziliśmy, mieszkając w obskurnym mieszkanku, gdzie bardzo szybko przekonał się, że tak naprawdę darzymy się

ognistą nienawiścią. Najwyraźniej mogliśmy chodzić na randki i sypiać ze sobą od czasu do czasu, ale bycie w poważnym związku na etapie „zamieszkajmy razem” zupełnie nie wchodziło w rachubę.

Wystarczyły trzy miesiące pod jednym dachem, żeby mnie zdradził – albo raczej został na tym przyłapany.

– Tak, Charlie. Mój tata. Był wymieniony w umowie najmu jako nasz poręczyciel, a kiedy nie pojawiła się, żeby odebrać kaucję, wysłali ją do niego.

– Kurwa – mamrocze. – Przepraszam, że mnie nie było, Beau, ale miałam na głowie kupę pracy. – Staram się podkreślić to słowo, bo to ja ciągnę na dwa etaty, podczas gdy jemu udaje się przez miesiąc ledwie utrzymać jeden.

– Prowadzenie budki z hot dogami na wrotkowisku nie sprawi, że staniesz się „tą odpowiedzialną” połówką w związku.

– Przynajmniej byłam w stanie opłacić rachunki.

– Nie wracajmy do tego – wrzeszczy, zatraskując tylną klapę półciężarówki. Beau nie ma problemów wyrażaniem emocji. Po prostu jest dupkiem.

– Sam zacząłeś.

Zerkam na Sophie, która obserwuje mnie z samochodu. Ma napięcie wymalowane na twarzy i ściągnięte brwi. Spojrzenie mówiące wyraźnie, że nie cierpi wszystkiego, co wiąże się z kontaktem z moim byłym.

Trzeba przyznać jej rację. Od samego początku moja czternaastoletnia siostra objęła stanowisko najgorliwszego przeciwnika Beau. Oczywiście wtedy byłam totalnie zauroczona i zaślepiona miłością. A ona, mając zaledwie czternaście lat, już jest odporna na czar facetów o jasnobrązowych kręconych włosach, przesywających niebieskich oczach, mierzących ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i obdarzonych idealnie wyrzeźbionym sześciopakiem.

– Czyli co mam twoim zdaniem zrobić? – pytam, kiedy Beau kontynuuje rozpakowywanie, zupełnie mnie ignorując.

– Jeśli chcesz zwrotu swojej połowy kaucji, to chyba będziesz musiała zwrócić się do mojego taty.

– Nie możesz po prostu odebrać jej w moim imieniu?

Z jakiegoś kretyńskiego powodu czuję, że to ja stałam się wrzodem na dupie. Beau zawsze tak robił. Sprawiał, że czułam się bezwartościowa i rozpaczliwie pragnęłam nawet najdrobniejszej pozytywnej uwagi z jego strony, i to do tego stopnia, że spędzałam więcej czasu, starając się go zadowolić, niż sama czując się szczęśliwa – co stało się oczywiście dopiero po naszym rozstaniu. Jak to mówią, czasem naprawdę im dalej w las, tym więcej drzew.

– Wiesz przecież, że nie gadam już z tym dupkiem.

– Więc nie chcesz odzyskać również swojej połowy kaucji?

– Nie warto – odpowiada.

Znów zmierza do domu i przechodzi przez próg, a ja wchodzę za nim.

– Beau, ja nie mogę sobie pozwolić na utratę tych pieniędzy.

Wzdycha przeciągle, jakby zirytowany, odwraca się do mnie i przewraca oczami.

– Dobra, masz. – Wyciąga telefon z tylnej kieszeni i wpisuje coś szybko, marszcząc brwi.

Chwilę później mój telefon wibruje w torebce.

– To jego adres. Skontaktuj się z nim.

A potem odchodzi, zostawiając mnie z otwartymi z niedowierzania ustami.

– Serio? Tylko tyle?

– Gdybyś naprawdę chciała dostać z powrotem pieniądze, powinnaś była przyjść wczoraj na spotkanie z właścicielem.

– Kretyn – mamroczę, po czym odwracam się i zostawiam go, żeby mógł w spokoju rozpakowywać swoje klamoty w nowym miejscu.

Zmierzam podjazdem w stronę samochodu, w którym czeka moja siostra ze swoimi airPodami w uszach, i staram się nie sprawiać wrażenia zmartwionej, choć tak naprawdę aż mnie skręca. Ale kiedy wsiadam za kierownicę i zamykam drzwi, czuję na sobie jej intensywne i współczujące spojrzenie.

Opieram czoło o kierownicę i walczę z napływającą falą łez.

– Beau to ostatni kutas – stwierdza cicho, a ja zaczynam się śmiać. Fakt, że pozwałam Sophie przy sobie przeklinać, sprawia, że czuję się bardziej jak starsza siostra. Mama dostaje szału, gdy słyszy, jak któraś z nas używa takich słów, więc Sophie może to robić tylko wtedy, gdy jesteśmy we dwie. W tym przypadku określenie Beau jest niezwykle trafne.

– Wiem.

– Przynajmniej z nim zerwałaś.

– Tak. Szkoda tylko, że nadal nie odzyskałam pieniędzy.

– Wyciągam telefon z torebki i odczytuję SMS-a od Beau.

– Dlaczego nie?

– Bo jestem kretynką i nawaliłam. Teraz muszę jechać odebrać kaucję od jego ojca, a jestem skłonna założyć się, że w tej rodzinie niedaleko pada dupek od dupka.

– No to jedźmy – odpowiada i wygląda na zbyt podekscytowaną wycieczką, mającą na celu odebranie pieniędzy od zupełnie obcego człowieka.

– Nie mam pojęcia, gdzie ten facet w ogóle mieszka. I nie myśl, że pojedziesz ze mną do getta. – Gdy klikam na mapach w podany w wiadomości adres, pokazuje się czerwona pinezka na ulicy znajdującej się tuż przy brzegu oceanu. – To chyba jakaś pomyłka.

– A o co chodzi? – dopytuje, pochylając się.

– Pokazuje, że jego dom znajduje się w dzielnicy Oceanview.

– Dalej, ruszajmy.

Śmieję się ponownie i mierzwię jej krótkie, spłowiałe niebieskie włosy. Wciąż odrastają od tego, jak obcięła je tuż przy skórze zeszłego lata, więc teraz opadają tuż nad uchem.

– Niezła próba, Smerfetko, ale masz lekcje gry na fortepianie i pani Wilcox urwie mi głowę, jeśli znowu się spóźnisz.

Sophie przewraca oczami i demonstracyjnie się dąsa, po czym odjeżdżamy z podjazdu Beau i kierujemy się na drugą stronę miasta, do liceum, gdzie ona ma lekcje. Przez całą drogę odtwarzam każdy moment kłótni z Beau, jego ostry ton zapada mi głęboko w pamięć. A gdy myślę o konieczności konfrontacji z jego ojcem, żołądek kurczy mi się ze strachu.

Kiedy byliśmy razem, Beau rzadko poruszał temat swojej rodziny, a kiedy tylko o nią pytałam, zmieniał temat, jakby się wstydził lub czuł się zażenowany. Samo przekonanie ojca, żeby poświadczył za nas podczas umowy najmu w zeszłym roku, przyszło mu z trudem, a wkrótce potem doszło między nimi do jakiejś kłótni i Beau w ogóle przestał się do niego odzywać. Początkowo łączyła nas wspólna pogarda dla naszych ojców. A jeśli tatusiek Beau jest taki jak mój, to ta cała rozmowa z całą pewnością będzie zajebista.